

„Miłość potrafi wszystko”

Wracałam dziś ze szkoły bardzo zmęczona. Co prawda jest kwiecień oraz piątek, ale miałam dziś aż dziewięć lekcji, w tym dwie godziny fizyki i chemii. Bardzo bolała mnie głowa. Idąc chodnikiem usłyszałam dźwięk komórki. Nie byłam z tego powodu zadowolona, w końcu komu po ciężkim dniu chce się rozmawiać. „Czego ten ktoś do diabła ode mnie chce”, pomyślałam nim odebrałam komórkę. Spojrzałam na wyświetlacz. Pisało na nim „Mama”. Musiało to być pilne skoro nie mogła poczekać aż przyjdę do domu.

Odebrałam kliknięciem telefon.

- halo? – usłyszałam rozemocjonowany głos po przez głośnik.

- halo, no co tam mamuś? – zapytałam zaniepokojona.

- Tacie się pogorszyło, leży w szpitalu – powiedziała. Słowa te nie mogły do mnie dotrzeć. Każde pogorszenie stanu taty, mogło oznaczać jego odejście. Niemal nie wypuściłam urządzenia z dłoni. Automatycznie łzy napłynęły mi do oczu.

- Powiedz proszę, że to jest jakiś bardzo słaby żart – wyszeptałam z nadzieją.

- Niestety nie mogę – słyszałam jak mama prawie, że płacze. -Jadę do szpitala autem, obiad masz na kuchence gotowy.

- Nie ma opcji, kupię taksówkę, dojadę – zadecydowałam tak, ponieważ do domu czekało mnie jeszcze jakieś 45 minut marszu, a nie miałam czasu na takie rzeczy. – Do którego go zabrali?

- Uniwersytecki – jedyne co usłyszałam w słuchawce nim mama się rozłączyła. Miotły nią silne emocje, zresztą tak jak i mną. Wykręciłam numer taxi, które przyjechało jakieś 7 minut później.

W drodze do szpitala zastanawiałam się, co wpłynęło na pogorszenie się stanu taty... Przecież z mamą tak bardzo o niego dbałyśmy... Byłam zdruzgotana. Kierowca to widział, więc znając punkt w którym ma mnie wysadzić, nie pytał o nic. I dobrze. Nie miałam siły na takie rozmowy. Dojechalismy 15 minut później. Zapłaciłam mężczyźnie i biegiem udałam się do recepcji.

- Gdzie leży Marcin Ostrowski? – zapytałam na jednym tchu.

- Przepraszam bardzo, kim pani dla niego jest? Nie mogę udzielać informacji osobom postronnym.

- Córką. Jestem córką. Nazywam się Michalina Ostrowska.

- Dobrze już sprawdzam. Z tego co widzę leży w Sali 88, ostatnie piętro.

- Dziękuję – rzuciłam przelotnie, gdyż tylko po uzyskaniu informacji skierowałam się do windy.

Zobaczyłam, że znajduje się ona na 8 piętrze, więc aby nie tracić czasu wybrałam jednak schody. Po wybiegnięciu na odpowiedni poziom, zobaczyłam płaczącą sylwetkę kobiecą. To była mama.

- Mamo, co z tatą?! – krzyknęłam, ale byłam tak wycieńczona, że zabrzmiało to bardziej na lekko

głośniejszy ton głosu.

- Jest w śpiączce – wyłkała mama. Gdy to usłyszałam niemal nie stanęło mi serce.

- Nie.... Nie, to nie może być prawda... - nawet nie wiem w którym momencie tzy leciały mi ciurkiem po policzkach. Przytuliłam mamę z całych sił.

Panie Boże, błagam. Nie pozwól mu umrzeć.

Stałyśmy przed salą jeszcze przez kilka godzin, aby uzyskać informacje o stanie taty. W pewnym momencie przyszedł lekarz.

- Stan pana Marcina jest stabilny – obie z mamą wypuściłyśmy gwałtownie powietrze z ulgi. –

Jednakże jest w samoistnej śpiączce. Nie wiadomo kiedy się wybudzi. Radziłbym iść do domu, wypocząć, w razie jakichkolwiek, nawet najdrobniejszych zmian, damy znać – oznajmił lekarz.

Postanowiłyśmy się go posłuchać. Miał rację. Wróciłyśmy do domu autem. Zmęczone zasnęłyśmy od razu po przyjeździe.

Trzy miesiące później

Wstałam dziś o 9:00. Ubrałam się i zjadłam śniadanie. Tak jak od ostatnich trzech miesięcy, zawsze w soboty jeździmy z mamą do taty. Zawsze zabieram ze sobą książkę, aby poczytać mu na głos. Czuje, że mnie słyszy... Obecnie kontynuuje książkę pt. „Mały Książę”. Świetna fantastyka, była to moja ulubiona lektura szkolna. Chwyciłam wyżej wspomnianą książkę i wsiadłam do auta. Chwilę po przyjeździe do szpitala zaczepił nas lekarz.

- Mógłbym porozmawiać z paniami na osobności? – zdziwiło nas to trochę. Udaliśmy się za lekarzem do jego małego gabinetu, w którym wypełniał robotę papierkową.

- Śmiało proszę usiąść – wskazał na kanapę. Gdy to zrobiliśmy odetchną głęboko. Spiełam się na te słowa. Zwykle nie zwiastują one nic dobrego.

- Muszę szczerze powiedzieć. Chcemy aby panie rozważyły eutanazję. Wiemy, że ten człowiek cierpi, chcemy ulżyć... – nie dokończył, widząc mój piorunujący go wzrok. Jak tylko przerwał zabrałam głos.

- Ja mówię kategoryczne NIE. Nie zgadzam się. To człowiek, on żyje! Na pewno wróci do zdrowia! Tak nie można! – myślałam że zerwę sobie struny głosowe. Nie ma mowy abym się zgodziła na morderstwo!

- Kochanie... Może pan doktor ma rację, w końcu to on się na tym zna - ton głosu mojej mamy wydawał mi się obcy przez wypowiedane przez nią słowa. Jak mogła tak powiedzieć!?

- Nie zgadzam się – wycodziłam przez zęby. – W tym momencie chcesz zabić własnego męża i mojego ojca!

- To nie tak. Też chcę aby był z nami, ale pewnych rzeczy nie da się przeskoczyć. Naprawdę chcesz żeby cierpiał? – zapytała z żalem w oczach. Lekarz tylko przyglądał się naszej rozmowie.

To znaczy mama mówiła, ja krzyczałam.

- Jeśli dzięki temu cierpieniu, będzie z nami, to tak! Chcę żeby pocierpiał i mnie przytulił! – czułam łzy płynące na policzkach. Rozumiałam skąd opinia mojej mamy, ale nie mogłam do tego dopuścić.- Nie chcę słuchać ani razu więcej o tym pomysle. A teraz wybaczenie idę dalej czytać tacie „Małego Księcia”- to były moje ostatnie słowa nim wyszłam z gabinetu, trzaskając nie za mocno drzwiami.

Ludzie patrzyli się na mnie. Jedni z ciekawości, drudzy współczując, a inni zażenowani moim zachowaniem. Ale nie obchodzi mnie to zbyt, w końcu chodzi tu o życie człowieka. Udałam się do taty, siadając na brzegu szpitalnego łóżka. Miałam gdzieś karcący wzrok personelu medycznego, bo za każdym razem nie przestrzegałam zasady „Nie wolno siadać na łóżku pacjentów”. Chciałam być jak najbliżej taty. Wyjęłam z plecaka książkę i otworzyłam ją na 18 stronie. Zaczęłam czytać: „- Ludzie z twojej planety - powiedział Mały Książę - hodują pięć tysięcy róż w jednym ogrodzie... i nie znajdują w nich tego, czego szukają...

- Nie znajdują - odpowiedziałem.

- A tymczasem to, czego szukają, może być ukryte w jednej róży lub w odrobinie wody...

- Oczywiście - odpowiedziałem. Mały Książę dorzucił:

- Lecz oczy są ślepe. Szukać należy sercem.”

Uśmiechnęłam się czytając ostatnie dwa zdania. „To będzie moje nowe motto życiowe” – pomyślałam. Spojrzałam na twarz mojego rodzica, z nadzieją że zobaczę na niej szeroki uśmiech a potem usłyszę „Cześć kochanie”. Jednak tak się nie stało. Puściłam poprzednią myśl między uszy i zaczęłam opowiadać sytuacje z całego tygodnia. Zawsze tak robiłam. Czułam że on mnie słyszy. Gdy skończyłam przytuliłam do siebie tylko jego rękę, aby poczuć bliskość. Brakuje mi jej od trzech miesięcy.

- Do zobaczenia tato, przyjdę wkrótce – uśmiechnęłam się jeszcze raz do niego i wyszłam z sali. Zobaczyłam tylko stojącą w rogu mamę. Widziałam że chciała coś powiedzieć, ale nie wiedziała jak zacząć. Aby uniknąć rozmowy skierowałam się od razu do auta, a rodzicielka wiedząc co chcę uczynić poszła za mną. Wsiadłam do auta, ubrałam słuchawki i patrzyłam się w okno.

- Wsadź mnie proszę pod Kościołem, chcę się pomodlić w samotności – to jedyne co do niej powiedziałam. W odpowiedzi jedynie lekko kiwnęła głową. Gdy weszłam już do budynku, uklękłam w ławce. Spojrzałam dokoła. Był pusty. Stwierdziłam, że w takim razie nie będę nikomu przeszkadzać gdy będę rozmawiać z Bogiem szeptem.

Boże, wiele się u mnie ostatnio wydarzyło. Lekarze chcą dokonać eutanazji, co najgorsze moja mama też jest za tym... Nie wiem co mam robić, w pewnym momencie sama zwątpiłam. Zwątpiłam, że nigdy już się nie obudzi. Nigdy nie podejdzie i nie przytuli. Nigdy nie powie jak bardzo mnie kocha. Boże, proszę. Daj mi siłę i oparcie, aby to przetrwać. Daj

siłę również mojemu tacie, aby wyzdrowiał. Tak bardzo go kocham. Dziękuję ci, że mnie zawsze wysłuchujesz, mam nadzieję, że dobrze postąpiłam nie zgadzając się na ten wyrok śmierci.

- Przepraszam, jeśli przeszkadzam – odezwał się czyjś głos. Byłam zdziwiona, w końcu wcześniej jak patrzyłam, Kościół był pusty.
- Nie, spokojnie akurat skończyłam – uśmiechnęłam się do nieznajomego.
- Usłyszałam część rozmowy, mam nadzieję, że nie będziesz zła. Była przepiękna, bardzo szczerza.
- Nie spokojnie, nic nie szkodzi. Dziękuję. – odpowiedziałam zmieszana.
- Bardzo poruszył mnie fragment w którym poprosiłaś o siłę dla swojego taty. Pamiętaj, aby nigdy się nie poddawać, dobro zawsze wygra – uśmiechną się szeroko. – Nie bój się o niego walczyć, miłość to najpotężniejsza forteca. Zapamiętaj te słowa na zawsze.
- Dziękuję, takich słów potrzebowałam – czułam ulgę, że komuś w pewien sposób się wygadałam, a on mnie wspiera.
- Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział po czym zaczął wychodzić z budynku.
- Hej poczekaj! Jak masz na imię? – nieznajomy odwrócił się na chwilę i powiedział:
- Wkrótce się dowiesz – po czym z powrotem skierował się do wyjścia. Nie wiedziałam o co chodzi. Wyszedłam z Kościoła chwilę po nim, ale nieznajomego już nie było. Postanowiłam wrócić do domu. Kiedy już tam dotarłam zjadłam obiad i położyłam się spać. Obudził mnie dźwięk telefonu z sąsiedniego pokoju. Wstałam, aby zobaczyć kto to. W kuchni zobaczyłam szczęśliwą mamę jak jeszcze nigdy wcześniej. Spojrzałam pytającym wzrokiem.
- Tak dziękuję panie doktorze, do widzenia – powiedziała do słuchawki nim się rozłączyła.
- Co się stało? – zapytałam nic nie rozumiejąc.
- Nie uwierzysz! Wzięli tatę do programu pilotażowego! Przetestuje lek na jego chorobę, jest możliwość na dalsze życie bez ograniczeń – nie docierały do mnie słowa które wypowiadała. Byłam w takim szoku.
- Naprawdę?!
- Tak, jutro zaczyna terapię! – po tych słowach podbiegłam do mamy i ją przytuliłam.
- Przepraszam.
- Ale za co skarbie?
- Nie odzywałam się do ciebie, oraz nawrzeszczałam w gabinecie... Nie powinnam – przyznałam szczerze.
- Nie martw się Michel – po raz pierwszy od dawna użyła mojej ksywki z dzieciństwa. – Tak naprawdę pokazałaś mi co to znaczy miłość w 100%. Nie ważne co by się działo nie pozwolisz skrzywdzić drugiej

osoby. Cieszę się, że mam taką córkę. – przytuliłam się jeszcze bardziej. Nagle w jedynym momencie świat gwałtownie zaczął nabierać mocnych barw.

Niecały miesiąc później

Szykuje się właśnie do wyjścia. Okazało się że program pilotażowy, w którym tata wziął udział jest skuteczny. Pierwsze 5 terapii było stresujące, bo gdyby coś poszło nie tak straciłabym go na zawsze. Okazało się jednak, że organizm powoli się regeneruje, a tata zdrowieje. Tuż po 5 terapii wybudził się ze śpiączki.

- Cześć słońca moje – to były jego pierwsze słowa. Objęłam go wtedy od razu za szyję. Tak bardzo tęskniłam przez ostatnie miesiące.

- Tato mam ci tyle do opowiedzenia, spałeś prawie 4 miesiące, tyle się działo – zaczęłam mówić z podekscytowania.

- Spokojnie Michel – zaśmiał się – wszystko słyszałem, musisz dokończyć czytać mi „Małego Księcia”, wyśmienita jest ta książka

- Naprawdę mnie słyszałeś? – mimo, iż czułam że naprawdę mnie słyszy nie mogłam uwierzyć. Tyle cudów na raz, brzmiało jak sen.

- Słyszałam, słyszałem, skąd inaczej miałbym wiedzieć, że czytałaś mi książki – uśmiechną się. Tak bardzo mi go brakowało. Wtedy też przypomniałam sobie nieznaną postać z Kościoła. Wtedy rozumiałam, że to raczej na pewno nie był zwykły człowiek.

Dziękuję ci Panie Boże.

Następne tygodnie były już tylko lepsze. Tata wracał do zdrowia. Z dnia na dzień coraz bardziej mu się polepszało. Stworzyliśmy prawdziwą kochającą się rodzinę. Nie brakowało mi niczego. Gdy tylko tata stanął na nogi, co tydzień chodziliśmy do Kościoła. Wydarzenia z ostatnich miesięcy bardzo pogłębiły moją wiarę, jestem wdzięczna Bogu za ocalenie życia mojej najukochańszej osoby. Bo miłość potrafi wszystko.